

Uczony, łagierownik, obrońca praw człowieka



Siergiej Kowalow

MAREK RADZIWON

Uczony, łagierownik, obrońca praw człowieka

Był cenionym naukowcem, jednym z najaktywniejszych dysydentów epoki radzieckiej, łagiernikiem, po rozpadzie ZSRR pierwszym pełnomocnikiem prezydenta Rosji do spraw praw człowieka, jednym z autorów rosyjskiej konstytucji. Biografia Siergieja Kowalowa jest i typowa dla ludzi jego pokolenia, i niezwykła. 2 marca Kowalow skończył dziewięćdziesiąt lat.

Całe życie chciał się zajmować nauką, był zdolnym biologiem i miał ambitne plany. Studia na wydziale biologii Uniwersytetu Moskiewskiego skończył w 1954 r., dość wcześnie obronił doktorat, został przyjęty do pracowni

Izraela Gelfanda, wielkiego matematyka radzieckiego na Uniwersytecie Łomonosowa w Moskwie. Gelfand powołał miejsce unikatowe na ówczesne czasy i elitarne – interdyscyplinarną pracownię, w której nad najważniejszymi problemami nauk ścisłych pracowali wspólnie matematycy teoretyczni, fizycy, chemicy i biologowie jak Kowalów.

Na piątym roku studiów Kowalów podpisał swój pierwszy publiczny list protestacyjny przeciwko Miecznikowowi i całej oficjalnej wykładni dotyczącej genetyki. List był pozornie niewinny, dotyczył po prostu programu studiów – autorzy domagali się solidnych zajęć z genetyki, a nie referowania hochsztaplerskich wymysłów Miecznikowa, chociaż oczywiście wiedzieli, iż każda krytyka Miecznikowa, tym bardziej że rzecz działa się wprawdzie już po śmierci Stalina, ale jeszcze w oczekiwaniu odwilży, będzie traktowana surowo jak wystąpienie polityczne. Czy Kowalów rozumiał, że list może mu zaszkodzić w studiach, utrudnić zrobienie doktoratu, nawet zamknąć drogę kariery naukowej, o której marzył? „Czy przewidywałem jakieś nieprzyjemne konsekwencje? – zastanawiał się po latach. – Powiedzmy, że liczyłem się z nimi” – odpowiadał zdawkowo.

O czasach dysydenckich, kalkulacjach i decyzjach, które trzeba było podejmować, mówił tak: „żyliśmy chyba tak, jak żyją ludzie wierzący: rób, co uważasz, że powinieneś zrobić, a będzie, co będzie”. Historia

z listem w sprawie Miczurina i to powyższe zdanie wydają się dobrze definiować postawę dysydencką. Nie jesteśmy samobójcami i nie pchamy się do łagrów na własne życzenie. Zdajemy sobie sprawę z możliwych konsekwencji naszych czynów, ale jesteśmy gotowi je ponieść. I jeszcze – nie liczymy, że uda się zmienić rzeczywistość, nie wierzymy, że nasze protesty powstrzymają bezprawne działania władz, ale jednak protestujemy i jest to wybór etyczny, a nie polityczny.

Oczywiście w 1954 r. Kowalów nie był jeszcze żadnym dysydentem. Samo pojęcie weszło do szerszego obiegu ponad dziesięć lat później. Chociaż krytyczny wobec realnego radzieckiego socjalizmu, sądził wówczas, że będzie mógł spokojnie pracować na swoim wąskim naukowym polietku. Pierwszy prawdziwy protest polityczny, w którym Kowalów świadomie brał udział, zdarzył się w 1965 r. Kowalów podpisał list z poparciem Andrieja Siniawskiego i Julija Daniela, bezprawnie aresztowanych pisarzy publikujących swoje teksty za granicą. Niedługo później, w sierpniu 1968 r., obserwował protest siedmiorga straceńców na placu Czerwonym przeciwko wejściu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Nie wszystkich ich znał, ale był pod silnym wrażeniem tej krótkiej, zaledwie kilkuminutowej manifestacji. Później odwiedzał niektórych, m.in. Łarysę Bogoraz, Pawła Litwinowa, na zesłaniu i wtedy właśnie wszedł w środowisko dysydenckie na dobre.

Siergiej Kowalow był jednym z założycieli Grupy Inicjatywnej. W 1969 r. środowisko dysydenckie dojrzało do decyzji o założeniu pierwszej organizacji. Myśl dojrzewiała wcześniej, sporo było argumentów za, ale wciąż przeważały racje przeciwników. W największym skrócie spór ten można byłoby streścić tak: jedni mieli poczucie, że dalsze pisanie listów poparcia lub oświadczeń z protestami nie przynosi efektów, potrzebne jest jakieś nowe, organizacyjne otwarcie, inni zaś twierdzili, że budowanie struktury i organizacji spowoduje silną represyjną reakcję władz – co innego kilkanaście nazwisk pod listem otwartym, co innego zaś te same nazwiska przyodziane w podniosłą nazwę.

Kowalow był także jedną z najważniejszych postaci „Kroniki Wydarzeń Bieżących”, najsłynniejszego, wychodzącego wiele lat pisma radzieckiego samizdatu. Fenomen „Kroniki” opierał się na prostej zasadzie wypracowanej na samym początku istnienia pisma: nie komentujemy, nie publikujemy esejów i opinii, drukujemy suchą, możliwie wnikliwie sprawdzoną informację. Po aresztowaniu Natalii Gorbaniewskiej Kowalow został jednym z redaktorów pisma i miał świadomość, szczególnie od momentu, kiedy ujawnił swoje nazwisko jako osoby przygotowującej „Kronikę”, że aresztowanie i wyrok wieloletniego łągru jest kwestią czasu.

I rzeczywiście w 1974 r. KGB aresztowało Kowalowa, a kilka miesięcy później doprowadziło do zasądzenia siedmiu lat łągru

i trzech lat
zesłania. Pierwszy dzień procesu późną jesienią 1975 r. zbiegł
się symbolicznie
z wiadomością o przyznaniu Nagrody Nobla Andriejowi
Sacharowowi. Zbieg
okoliczności oczywiście, ale piękny i symboliczny.

Siergiej Kowalow wyszedł na wolność w końcu 1985 r. i szybko
stał się jednym z niewielu radzieckich dysydentów, którzy
włączyli się w życie
polityczne Rosji. W latach dziewięćdziesiątych był deputowanym
ludowym do Rady
Najwyższej, później, już po rozpadzie Związku Radzieckiego,
deputowanym Dumy
Państwowej kilku kadencji, brał udział w pracach komisji
konstytucyjnej,
odpowiadał za przygotowanie rozdziału drugiego konstytucji pt.
„Prawa i
wolności człowieka i obywatela” (artykuły 17–64).

Przede wszystkim jednak Kowalow został pierwszym
pełnomocnikiem prezydenta Borysa Jelcyna do spraw praw
człowieka. W grudniu
1994 r. w czasie pierwszej wojny czeczeńskiej prowadził
negocjacje między
wojskami czeczeńskimi Dżochara Dudajewa i oddziałami
federalnymi, wiele
miesięcy podczas wojny spędził w Groznm, wreszcie podał się
do dymisji na znak
protestu przeciwko działaniom władz federalnych i prezydenta
Jelcyna, którego
oficjalnie miał reprezentować.

Kilka miesięcy później, w czerwcu 1995 r., był jedną z
najważniejszych postaci innego poważnego kryzysu na Kaukazie –
ataku terrorystycznego
grupy bojowników Szamila Basajewa na szpital w Budionnowsku.
Dzięki gorącej

linii telefonicznej, jaką nawiązał z ówczesnym premierem Wiktorem

Czernomyrdinem, zdołał doprowadzić do uwolnienia blisko tysiąca zakładników.

Kiedy przed dwoma laty Siergiej Kowalow odbierał doktorat honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego, mówił w swoim przemówieniu doktorskim

tak: „Patriotyzm jest w moim pojęciu plagą społeczną, rodzi wrogość, w imię

patriotyzmu cały czas w świecie przelewa się krew. Patriotyzm jest zjawiskiem

poniekąd typowym dla wszystkich organizmów żywych, liczy miliony lat, pojawił

się zapewne w czasach pierwszych bezkręgowców. Daje się go sprowadzić do jednej

prostej zasady: trzymaj się »swoich«. Obawiaj się »obcych«, a jeśli nadarzy się

okazja – pożryj ich.

Ta naturalna prawidłowość świata zwierzęcego utrwaliła się jako element życia społecznego. Ludzie dążący do zdobycia władzy (szczególnie

zaś ci, którzy władzę już zdobyli) deklarują patriotyzm jako podstawowe

kryterium moralne i etyczne. To kryterium zostało przyjęte i poparte przez

większość jako pewnik; jak bowiem nie przyjąć i nie poprzeć czegoś, co

wszystkim nam zostało dane z natury.

Natura tymczasem, pojęcie typowe dla darwinizmu, stoi z etyką w sprzeczności. Etyka, w odróżnieniu od darwinizmu, pochodzi z porządku

filozoficznego, kulturalnego i religijnego. Kto nie ma okazji obserwowania

świata zwierząt, może sięgnąć po bogatą literaturę z zakresu etologii. [...] Nie

są to kwestie wymagające szczególnych dowodów.

Lew Tołstoj pisał o patriotyzmie jako o uczuciu »wulgarnym, szkodliwym, zawstydzającym i głupim«. Dla rządzących patriotyzm jest instrumentem umożliwiającym osiągnięcie celów politycznych, dla rządzonych zaś oznacza wyrzeczenie się godności, rozumu i sumienia. Potępienie patriotyzmu jest moją idée fixe”.

Te bezkompromisowe i szokujące w pierwszej chwili słowa mają w sobie coś z ducha tołstojowskiego właśnie. Ale oprócz odwołania do tradycji w poglądach Siergieja Kowalowa jest też coś jeszcze. To, dla wielu utopijne, spojrzenie w przyszłość: przed ludzkością stoją wyzwania, powiada Kowalow, których nie załatwi naród, grupa, lokalna społeczność. To zadania globalne, wymagające wspólnego działania i minimalnego poczucia ogólnoludzkiej solidarności.

Po polsku dostępne są (tłumaczone niestety z niemieckiego) wspomnienia Siergieja Kowalowa pt. Lot białego kruka. Od Syberii po Czeczenię, Amber, Poznań 1998. To skrócona wersja memuarów nagranych przed laty w Moskwie przez Aleksandra Daniela i wydanych pierwotnie w Niemczech: Sergej Kowaljow, Der Flug des weissen Raben von Sibirien nach Tschetschenien. Eine Lebensreise, Rowohlt, Berlin 1997.

Krótsze fragmenty rozmów i wspomnień dotyczących wprawdzie tylko działań Kowalowa w Czeczenii znajdziemy w opracowanej przez Piotra Mitznera książce pt. Misja Kowalowa, Ośrodek Karta, Warszawa

1996.

Natomiast niniejszy krótki zapis wspomnień Siergieja Kowalowa jest fragmentem obszernej całości nagrywanej przeze mnie w latach 2012–2014.

Pierwsza część rozmowy autobiograficznej z Siergiejem Kowalowem, obejmująca młodość i lata działalności dysydenckiej do upadku Związku Radzieckiego,

ukazała się w wydaniu książkowym: Marek Radziwon, Żyliśmy jak ludzie wolni.

Rozmowa z Siergiejem Kowalowem, Czarne, Wołowiec 2017.

Druga część, obejmująca rozpad ZSRR, lata dziewięćdziesiąte, wojnę w Czeczenii i pracę Kowalowa jako pełnomocnika prezydenta Federacji Rosyjskiej do spraw praw człowieka, została nagrana zimą 2018 r. i jest w tej chwili przygotowywana do druku.

[P
on
iz
ej
tł
um
ac
ze
ni
e
fr
ag
me
nt
u
ws
po
mn
ie

ń
S.
Ko
wa
ło
wa
z
ud
os
tę
pn
io
ne
go
za
pi
su
au
di
o
-
pr
zy
pi
s
re
da
kc
ji
l.

Od tej chwili cała taktyka wobec dwóch odszczepieńców sprowadzała się do pytania, kto nas zwolni. Rada naukowa korpusu molekularnego, której sam byłem członkiem jako kierownik oddziału w naszym laboratorium u Gelfanda, nie miała na to ochoty. Zwróciła się więc do rady naukowej całego uniwersytetu, niech nas lepiej wyrzuci duża rada. Ale duża rada też nie chciała nas wyrzucać. Pracują w korpusie – powiadali – niech więc ich zwalnia rada korpusu.

I wtedy przekazano nam prośbę rektora MGU Iwana Pietrowskiego, ciekawego i w sumie przyzwoitego człowieka. Na tyle, na ile może być przyzwoity człowiek radziecki na wysokim stanowisku. Stanowisko samo w sobie ogranicza indywidualną godność, za stanowiska i honory trzeba płacić. Pietrowski nie był członkiem partii, nawiasem mówiąc Łysenko też nie był. I nikt go nie namawiał do wstąpienia, ponieważ wierni bezpartyjni też byli potrzebni. Iwan Gieorgijewicz był deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR, a to wiele mówi. Na przykład to, że był współodpowiedzialny za przyjęcie całej masy potwornych ustaw i przepisów, m.in. artykułu 190 Kodeksu karnego. Jednocześnie dużo robił dla uniwersytetu, był po prostu dobrym człowiekiem. Krótka mówiąc, dotarła do nas taka oto prośba: odchodzimy na własną prośbę, a Iwan Gieorgijewicz pomoże nam potem w znalezieniu nowej pracy.

Izrael Mojsiejewicz Gelfand był wybitnym matematykiem, uczonym światowego formatu, który w pewnym momencie zainteresował się biologią, wcześniej zajmował się także fizyką. Miał świetne osiągnięcia w matematyce teoretycznej, ale interesowała go też matematyka stosowana, w tym właśnie zastosowania w biologii. Gelfand stworzył pracownię biofizyki teoretycznej i zebrał w niej wielu młodych ludzi, którzy czymś go zainteresowali. Zostałem bodaj pierwszym pracownikiem tej pracowni, akurat kończyłem studia doktoranckie, ale byłem jeszcze przed obroną doktoratu i Gelfand, otwierając pracownię teoretyczną instytutu biofizyki, uzgodnił na uniwersytecie, że zostanę zatrudniony w jednej z katedr – mniejsza już nawet w jakiej. Leonid Fiodorowicz Kruszynski zatrudnił mnie u siebie, nic tam właściwie nie robiłem, dalej zajmowałem się swoimi badaniami i pomagałem w organizowaniu pracowni teoretycznej. Potem pracowaliśmy w Instytucie Biofizyki i wreszcie Pietrowski zaproponował Gelfandowi stworzenie dużego laboratorium w korpusie molekularnym i zaproponował, żebym został na uniwersytecie i zajął się różnymi sprawami organizacyjnymi. W ten sposób stałem się jednym z organizatorów wielkiego laboratorium biologii matematycznej u Gelfanda.

Zanim nas wyrzucono, u Gelfanda odbyła się cała seria narad i spotkań. Trzeba przy tym wiedzieć, że Gelfand był prawomyślny i miał aprobatywny stosunek do władzy radzieckiej, ale to był mądry człowiek, raczej niezależny i samodzielny w swoich poglądach. Zaczął nas z Saszą namawiać do odejścia na własną prośbę, a myśmy się jakiś czas opierali. Jeśli zdecydowano, że trzeba nas wyrzucić, no to niech nas wyrzucają, czemu niby sami mamy się zwalniać?

Korekta językowa: Beata Bińko